

Do czego potrzebujemy kruchych rodzin?

Autor tekstu: **Caden O. Reless**

Na początku był problem, czy to w ogóle jest problem? A jeśli jest, to czy warto o nim rozmawiać? I co Szwecja ma z tym wspólnego?

Okazuje się, że odpowiedź na to pytanie zależy głównie od przyjętego punktu widzenia. I jest to pewien problem. Zresztą, zanim — patrząc z odpowiedniej perspektywy — dostrzeżono istnienie tego problemu jako problemu, dostrzeżono jego istnienie dużo wcześniej (patrząc wówczas z innej, ale równie odpowiedniej perspektywy). W międzyczasie uznano jednak, z powodu innych problemów, że lepiej będzie, żeby się nim nie zajmować jako problemem. Groziło to bowiem innymi poważnymi problemami. Dlatego odłożono problem na później, aby odpowiednio dojrzał, co z czasem rzeczywiście się stało. Przy ujęciu problemu z innej perspektywy, problemu nadal nie ma, albo można uznać, że leży gdzie indziej. Aby go rozwiązać, trzeba zająć się całą masą innych problemów. Przy czym nie ma gwarancji, że jest to w ogóle możliwe. Czy teraz jest już odpowiedni moment, by warto się zająć całą stertą tych problemów? Być może niektórzy stwierdzą, że nie, ale to już ich problem.

W zamierzonych czasach, a mianowicie w latach sześćdziesiątych dwudziestego wieku, gdy rodzicielstwo poza małżeństwem, życie razem bez ślubu, bezrobocie i uzależnienie od korzystania z zasiłków i pomocy społecznej uważano wciąż jeszcze za symptom społecznej patologii, Daniel Patrick Moynihan, członek administracji ówczesnego prezydenta Stanów Zjednoczonych, Lyndona Johnsona, popełnił raport pod mało eleganckim tytułem „The Nigro Family”, czyli — nie owijając w bawełnę — „Czarna Rodzina”. Choć po latach subtelność w doborze wyrazów trudno uznać za najmocniejszą stronę autorów dokumentu, intencje powstania raportu były jak najbardziej szczytne, a w każdym razie mogły za takie uchodzić, o ile tylko problem ująć z odpowiednio szczytnej perspektywy. Tak też początkowo się stało, co samo przez się może stanowić dowód chwalebego triumfu umysłu nad umysłem.

Spółeczna i ekonomiczna marginalizacja rzesz czarnoskórej ludności Ameryki, której z różnych powodów groziło zaprzepaszczenie szans na skorzystanie ze świeżych owoców ruchu praw obywatelskich, przez chwilę przestała być tematem tabu, wchodząc równocześnie w orbitę przychylnego zainteresowania elit politycznych, instytucji państwowych i mediów. Wkrótce jednak rzeczywistość ponownie wzięła górę nad rzeczywistością. Problem okazał się ewidentnie źle postawiony, co skutkowało odebraniem mu prawa do bycia jakimkolwiek problemem. Znalaziono inne rozwiązanie, zapewne najlepsze z możliwych, biorąc pod uwagę ówczesną strukturę rzeczywistości: dotychczasowe tabu przestało być tabu dzięki temu, że już o nim nie mówiono. Było to bardzo rozsądne — w ten sposób problem (już wówczas nawet nie domniemany) trudnego położenia socjoekonomicznego afro-amerykańskich rodzin stracił status bycia problemem i tym samym znalazł swoje naprawdę niezawodne rozwiązanie. Wszystko szło naprawdę świetnie.

Na przełomie XX i XXI wieku potencjalny problem zaczął ponownie przebijać się do społecznej świadomości, a co ważniejsze — do leksyki (jak wiadomo, nie jest możliwe, aby jedno zachodziło bez drugiego). Dotychczas głównie czarno-biały zaczął również nabierać innych kolorów, co stanowiło kolejną trudność z punktu widzenia odpowiedniego doboru wyrazów. Byłoby doprawdy czymś nierozważnym zmarnować tak elegancki problem z powodu „źle postawionego” słownictwa. Dlatego zamiast „nigro families”, „latino families” czy też „poor families” mówi się dziś w Stanach Zjednoczonych o „fragile families” („kruchych rodzinach”) — niezaprzeczalny dowód postępu w dziedzinie nauk społecznych, w tym również ich terminologii, zawsze nieco podejrzanej.

„Krucze rodziny” to takie rodziny z dzieckiem, których podstawą jest nieformalny związek rodziców, zamieszkujących razem i tworzących wspólne gospodarstwo domowe lub żyjących oddzielnie. Termin wydaje się wyraźnie naciągany, tym bardziej że istnieją na świecie kraje, w których „krucze rodziny” wcale nie są „krucze”, a wręcz przeciwnie — całkiem solidne. Z politycznie poprawną i jednocześnie niepozabawioną zdradliwych raf terminologią zawsze jednak było krucho, więc chyba nie warto wybrzydzać, skoro kryjące się za kontrowersyjną nazwą zjawisko doczekało się w końcu opisu, na który z pewnością od dawna zasługiwało (lub nie zasługiwało — w zależności od punktu widzenia). Poza tym „krucha rodzina” brzmi naprawdę dobrze, prawda? Może nie tak dobrze, jak „skrzywdzeni i poniżeni”, „bezbronni ofiary systemu” albo „zgnębieni przez los”, ale w każdym razie dużo lepiej niż pospolite „pary z dzieckiem, ale bez ślubu, które łatwo się rozpadają, z marnym wykształceniem i równie marnymi perspektywami na rynku pracy”. Po prostu bardziej medialnie i w ogóle bardziej.

Z „dramatyzmu sytuacji” („dramatyzm sytuacji” jest tu kluczowy) zdano sobie sprawę całkiem niedawno. W ramach zdawania sobie sprawy zafundowano sobie badania naukowe. Jak można było oczekiwać, w sytuacji amerykańskich rodzin zachodzą dynamiczne zmiany, co zgodnie z przewidywaniami okazało się dużym zaskoczeniem. Wykryto, między innymi, że obecnie w Stanach Zjednoczonych ponad 40 procent dzieci przychodzi na świat w „kruchych rodzinach”. Wartość tego wskaźnika jest obecnie dwa razy wyższa niż w latach osiemdziesiątych i dziesięć razy wyższa niż w latach czterdziestych dwudziestego wieku. Za odnotowany wzrost w największym stopniu odpowiada ludność pochodzenia afroamerykańskiego i latynoskiego. I można to powiedzieć oficjalnie, gdyż kwestia rasy i pochodzenia etnicznego nie jest już tematem tabu (trzeba przyznać, że rozwiązanie problemu tabu stanowi znaczne ułatwienie w zajmowaniu się niektórymi innymi problemami). Wśród Afroamerykanów blisko 70 procent dzieci rodzi się w rodzinie opartej na nieformalnym związku rodziców, wśród Latynosów — blisko 50 procent, a wśród pozostałych — 30 procent. To dobrze czy źle?

„Niestety, zdaniem specjalistów obecna sytuacja nie jest konieczną oznaką społecznego postępu i powodów do zadowolenia” — tak mógłby brzmieć wyrywek wypowiedzi tych, którzy wykazują tendencję do reagowania zaniepokojeniem na niektóre społeczne przemiany, widząc w nich, a jakże, głównie powód do zaniepokojenia. Optymistycznie nastawieni zwolennicy postępu mogą widzieć w rozpowszechnianiu się zwyczaju życia w wolnych związkach wyraz postępującej modernizacji stosunków społecznych; konserwatyści - upadku obyczajów, itp. Stworzenie przykładów wypowiedzi typowych dla zwolenników innych punktów widzenia pozostawiam pomysłowemu Czytelnikowi, jako że w tej dziedzinie panuje zupełna twórcza swoboda. Na szczęście, nauka daje bardziej konkretne odpowiedzi.

Aby zrozumieć przemiany, jakie zachodzą współcześnie w amerykańskich rodzinach, tamtejszy National Institute of Child Health and Human Development (NICHD Demographic and Behavioral Sciences Branch) rozpoczął we współpracy z innymi instytucjami naukowo-badawczymi szeroko zakrojone badania nad „kruchymi rodzinami”. Ambitnym celem badań była obserwacja procesów, jakie współcześnie zachodzą w takich rodzinach, a także określenie, jak wpływają one na dzieci, rodziców i funkcjonowanie całego systemu społecznego. Wyniki badań podłużnych „Fragile Families and Child Well-Being”, rozpoczętych w 1998 roku, przedstawiono niedawno w specjalnym zeszycie „The Future of the Children”, publikacji przygotowanej przez Woodrow Wilson School of Public and International Affairs w Princeton University oraz Brookings Institution.

Metodologia badań była bardzo rozbudowana, tak aby zebrać jak najwięcej różnorodnych danych istotnych dla przewidywanych zależności między zmiennymi. W trakcie badań zbierane były informacje na temat rodziców tworzących „kruche rodziny”, na temat jakości więzi między partnerami oraz więzi między rodzicami i dziećmi. Ponadto monitorowano zmiany, jakie zachodzą w tych sferach życia rodzinnego z biegiem czasu. Oceniano wpływ wychowania w takiej rodzinie na dziecko i jego dobrostan. W tym celu wykorzystano dostępną dokumentację medyczną, wywiady z rodzicami, opiekunami dzieci i nauczycielami. W zasięgu zainteresowań badaczy znalazły się również zagadnienia dotyczące szerzej pojętego środowiska wychowawczego, co pozwoliło na uzyskanie wglądu w to, jakie czynniki o charakterze społecznym, w tym polityka społeczna prowadzona przez władze na różnych szczeblach, przyczyniają się do coraz większej skali zjawiska. W badaniach na przestrzeni wielu lat wzięło udział 5 tysięcy par z dwudziestu największych miast Stanów Zjednoczonych. Trzy na cztery z nich można zakwalifikować jako „kruche rodziny”, czyli takie, w których dziecko przyszło na świat w momencie, gdy jego rodzice nie byli mężem i żoną.

Dlaczego problemu tym razem nie można było nie zauważyć? Ależ można było! W zależności od punktu widzenia problem istnieje bądź nie istnieje. Faktem jest jednak, że 40 procent amerykańskich dzieci przychodzi na świat i wychowuje w otoczeniu, które nie tylko nie sprzyja wykorzystywaniu ich potencjału, jest pod wieloma względami niekorzystne dla stanu ich zdrowia fizycznego i psychicznego, ale również stwarza poważne ryzyko wykluczenia z głównego nurtu życia społecznego w przyszłości, gdy same będą wchodzić w dorosłość.

Badania wykazały, między innymi, że w porównaniu z rodzinami opartymi na związku małżeńskim „kruche rodziny” łatwiej się rozpadają (w ciągu pięciu lat po urodzeniu dziecka rozpadło się 65 procent związków) i miały niższy status ekonomiczny — poziom ich dochodów jest niższy, a prawdopodobieństwo długotrwałego życia w biedzie istotnie wyższe. W większości przypadków „kruche rodziny” są uzależnione od publicznej pomocy społecznej i pomocy charytatywnej organizowanej przez niepubliczne organizacje; ponadto, stan zdrowia członków takiej rodziny był przeważnie znacznie gorszy: wielu rodziców cierpiało z powodu problemów zdrowotnych w różnym stopniu ograniczających ich funkcjonowanie w dniu codziennym. Częstsze są w tych rodzinach przypadki alkoholizmu i uzależnienia od innych środków psychoaktywnych, w tym narkotyków. Ten

stan rzeczy odbija się na kondycji i dobrostanie psychofizycznym dzieci. Badania wykazały, że są one narażone na wyższe ryzyko bycia ofiarą różnych form molestowania, wykorzystywania i zaniedbywania, osiągają słabe wyniki w nauce i częściej stwarzają różne problemy w zachowaniu. W trzech czwartych przypadków są to dzieci zwyczajnie nieplanowane a później równie zwyczajnie niechciane przez swoich rodziców.

Niestabilność rodziny, związana z częstymi zmianami parterów przekłada się na niestabilność życia dziecka. W momencie przyjścia dziecka na świat ponad 80 procent „kruchych” par pozostaje w bliskim związku uczuciowym, zamieszkując razem lub oddzielnie. Mimo to wkrótce większość tych par rozpada się, co w praktyce oznacza, że ciężar wychowania i zapewnienia podstawowych warunków do życia spada na barki jednego z rodziców, najczęściej matki. Prawdopodobieństwo, że rodzic z „kruchej rodziny” będzie mieć dziecko w kolejnym związku jest trzy razy wyższe w porównaniu z osobą pozostającą w związku małżeńskim. Jedna czwarta samotnych matek w ciągu pięciu lat od urodzenia dziecka żyje z kolejnym partnerem, jedna piąta z nich urodzi kolejne dziecko, a 60 procent samotnych matek w ciągu 5 lat od urodzenia dziecka zwiąże się z co najmniej dwoma mężczyznami. Każde zerwanie lub nawiązanie nowego związku przez rodzica ma negatywny wpływ na zachowanie dzieci, zwłaszcza chłopców, a także na poziom osiągnięć szkolnych. Częste zmiany partnerów skutkują nasileniem się u dzieci skłonności do reakcji agresywnych i depresyjnych lub do tzw. zamykania się w sobie i wycofywania z kontaktów.

Dla zachowania równowagi po „kruchym” macierzyństwie trzeba zwrócić z kolei uwagę na problem „kruchego” ojcostwa. Pocieszające jest, że większość dzieci z „kruchych rodzin” ma szansę spotkania się ze swoim ojcem co najmniej raz w miesiącu. Jednak w przypadku rodziców, którzy nie zamieszkują razem, pozostających w tzw. „romantycznej relacji”, kontakty z ojcem są jeszcze rzadsze. Niekoniecznie trzeba to traktować w kategoriach straty dla dziecka. W niektórych przypadkach zerwanie matki z ojcem i przejście przez matkę z „kruchej rodziny” do samotnego rodzicielstwa wiązało się z poprawą sytuacji dziecka. Nieobecny tatuś okazywał się po prostu najbardziej pożądanym rozwiązaniem dla obojga — i dla potomstwa, i dla partnerki. Nic w tym dziwnego, skoro 36 procent „kruchych” tatusiów ma za sobą kryminalną przeszłość i pobyty w zakładach karnych — pięciokrotnie częściej niż w przypadku tatusiów żonatych.

A co z tą Szwecją? Szwecja, a w zasadzie cała Skandynawia występuje w dyskusji w roli ważnej figury retorycznej, ponieważ jest to region świata, w którym procentowo ilość dzieci przychodzących na świat w „kruchych rodzinach” jest jeszcze wyższa niż w Stanach Zjednoczonych. Tyle że niezəonaci Skandynawowie i niezamężne Skandynawki, mimo że zgodnie z naukową terminologią żyją w „kruchych rodzinach”, żyją właśnie w rodzinach, które wcale nie są takie kruche, jakby należało oczekiwać po wynikach badań amerykańskich. Dzięki rozbudowanym instytucjom państwa opiekuńczego, otwartości w dziedzinie wychowania seksualnego, antykoncepcji i aborcji jest to w krajach skandynawskich zupełnie inna jakość „kruchości”. To z pewnością zastanawiające: dwa zachodnie, nowoczesne i cywilizowane kraje, z których jedno ma problem, a drugie go nie ma, a raczej ma go po prostu inaczej. Dla Partii Demokratycznej, zaangażowanej obecnie w kampanię społeczną na rzecz wyrównywania monstualnych, jak na standardy zachodniego państwa demokratycznego, nierówności społecznych występujących współcześnie w Stanach Zjednoczonych, lewicująca, opiekuńcza, a jednocześnie zamożna i innowacyjna Szwecja może być prawdziwym asem w rękawie. Ale czy jest w ogóle możliwe, by Stany Zjednoczone miały ten problem w taki sposób, w jaki mają go, dajmy na to, Dania, Szwecja czy Norwegia? I najważniejsze: czy Amerykanów po prostu na to stać?

Jak odnotowują badacze, za problemem szybkiego narastania problemu pozamałżeńskiego rodzicielstwa (dodajmy — marnej jakości) w Stanach Zjednoczonych kryje się cała sarta innych problemów, które narastały od wielu lat i których skutkiem jest wywrócenie do góry nogami dotychczas obowiązującego modelu kariery życiowej, przebiegającej według etapów: zdobycie wykształcenia, praca, wejście w stabilny związek i rodzicielstwo. Coraz więcej amerykańskich dzieci rodzi się w niestabilnych rodzinach, zakładanych przez młodych ludzi ze słabym wykształceniem i marnymi szansami na zdobycie zatrudnienia, co ich potomstwo spycha w obszar ryzyka społecznego wykluczenia.

Zgodnie z wynikami badań i wnioskami płynącymi z analiz, jednym z podstawowych problemów okazuje się nadal słaby poziom wiedzy na temat płciowości, prokreacji i skutecznych metod antykoncepcji wśród amerykańskiej młodzieży; kolejnym mogą być stosunkowo wysokie ceny nowszych środków antykoncepcyjnych i, co się z tym wiąże, działające zaporowo koszty regularnego ich stosowania. Dostęp do aborcji, mimo iż powszechny, również jest utrudniony, zwłaszcza dla biedniejszych matek, przebywających w otoczeniu kulturowym, w którym nie ma przyzwolenia na

dokonywanie zabiegów usunięcia ciąży. Wyniki badań wskazują, że jedynie połowa „kruchych” rodziców obu płci systematycznie korzystała ze środków antykoncepcyjnych, 60 procent z nich ma dość blade pojęcie na temat pigułek antykoncepcyjnych, a 30 procent niewiele wiedziało nawet na temat używania prezerwatyw. Problemem jest nie tylko notoryczne niesięganie po antykoncepcję, ale także nieprawidłowe jej używanie. Może być ono odpowiedzialne za ponad 40 procent przypadków niechcianych ciąż.

Dużym problemem okazują się krążące wśród młodych ludzi mity na temat rzekomych negatywnych skutków używania środków antykoncepcyjnych. Ponad jedna czwarta matek była przekonana, że doustne środki antykoncepcyjne są szkodliwe dla zdrowia i mogą powodować różne choroby, w tym raka. Wielu rodziców tworzących „kruche rodziny” wyrażało również poglądy z pogranicza teorii spiskowych, zgadzając się z twierdzeniem, że ograniczanie dzietności czarnoskórej części populacji i innych mniejszości etnicznych jest celowym działaniem rządu, wymierzonym przeciwko tym grupom. Poglądy tego typu podzielała blisko jedna trzecia z nich. Wśród innych nieracjonalnych przekonań króluje fatalizm w rodzaju: „to nie ma znaczenia, czy jesteś nastawiony na kontrolę urodzeń czy nie; gdy nadejdzie czas na zajście w ciążę, to po prostu się stanie”. Takie postawy prezentuje według badań około 40 procent młodych ludzi w Stanach Zjednoczonych, niezależnie od płci. Fatalizmowi towarzyszy ambiwalencja, związana z trudnością w jednoznacznym określeniu własnych celów życiowych, niezdecydowanie, bierność i impulsywność w podejmowaniu decyzji, czyli zwyczajna niedojrzałość.

Braki w podstawowej wiedzy na temat ludzkiej seksualności i skutecznych metod antykoncepcji, różnorodne irracjonalne lęki i mity, dysfunkcjonalne przekonania i postawy życiowe znaczą smutny krajobraz niedojrzałego rodzicielstwa „kruchych rodzin”, stanowiących równie „kruche” otoczenie wychowawcze dla przychodzącego w nich na świat „kruchego” potomstwa.

Jak się okazuje, rozwiązaniem problemu „kruchych rodzin” nie musi być wcale pompowanie dodatkowych funduszy w system opieki społecznej; nie musi też ono polegać na rozdawaniu na prawo i lewo wysokich zasiłków dla samotnych matek (choć znajdują się zwolennicy i takiego podejścia). Przegląd dostępnych analiz wskazuje raczej na celowość podejmowania innych rozwiązań, takich jak kampanie społeczne zachęcające aktywnych seksualnie nastolatków i młodych dorosłych do regularnego używania środków antykoncepcyjnych (głównie prezerwatyw, jako stosunkowo tanich i skutecznych) oraz programy w dziedzinie szeroko pojętej edukacji seksualnej. Łatwiejszy powinien być dostęp do aborcji i nowszych, naukowo sprawdzonych i skutecznych metod antykoncepcji, a także edukacji na temat prawidłowego ich stosowania. Równie ważne jest umożliwianie młodym ludziom, zwłaszcza tym pochodzącym z zaniedbanych środowisk, kontynuowania nauki, dzięki czemu mogą stać się bardziej mobilni na wymagającym rynku pracy. Konieczne jest kształtowanie u młodych ludzi racjonalnych postaw życiowych, opartych na rzetelnej wiedzy, umiejętnościach planowania, podejmowania decyzji i wyznaczania sobie realnych celów, możliwych do osiągnięcia w rozsądnej perspektywie czasowej. Pieniądze „kruchym rodzinom” też są z pewnością potrzebne, ale powinny trafiać przede wszystkim do dzieci, między innymi poprzez zapewnienie im lepszego dostępu do opieki zdrowotnej i powiązanie zasiłków z programami motywacyjnymi dla rodziców. Należy myśleć, jak młodym rodzicom stworzyć warunki, by sami byli w stanie zdobyć środki na własne utrzymanie, na przykład poprzez łatwiejsze przekwalifikowanie lub odbycie praktycznego przyuczenia do zawodu, między innymi w ramach wolontariatu. Zmian wymaga również system prawny, system sprawiedliwości i penitencjarny, który produkuje masy kryminalistów, skazując młodych ludzi na długotrwały pobyt w więzieniu w przypadku stosunkowo drobnych przestępstw, dokonywanych bez użycia przemocy, najczęściej związanych z dilerką narkotyków.

Do czego więc potrzebujemy „kruchych rodzin”? Naukowcy odpowiadają jednoznacznie: do niczego! Trudniej się domyśleć, jakiej odpowiedzi udzielią różnej maści misjonarze, kaznodzieje i opiniotwórcy. Przyjemniej jest jednak uczyć się na cudzych, a nie na własnych błędach. I do tego przykład amerykańskich „kruchych rodzin” z pewnością każdemu może się przydać.

Źródło: [Fragile Families](http://www.futureofchildren.org/futureofchildren/publications/journals/journal_details/index.xml?journalid=73) (http://www.futureofchildren.org/futureofchildren/publications/journals/journal_details/index.xml?journalid=73), 20 no. 2 (2010)

Caden O. Reless

Ur. w 1980 r. w Polsce. Magister nauk o zachowaniu. Główne zainteresowania autora koncentrują się wokół zagadnień przemian społeczno-politycznych współczesnego świata, socjologii, filozofii i psychologii świadomości.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 31-12-2010)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,789) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,789>)

Contents Copyright © 2000-2010 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2010 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl